

Joachim Piecuch

Wpływ wypędzeń na kształtowanie się poczucia tożsamości osobowej.  
Rozważania filozoficzno-antropologiczne

Nad rzekami Babilonu - tam myśmy siedzieli i płakali, kiedyśmy wspominali Syjon.

Na topolach tamtej krainy zawiesiliśmy nasze harfy.

Bo tam żądali od nas pieśni ci, którzy nas uprowadzili, pieśni radości ci, którzy nas uciskali:  
Zaśpiewajcie nam jakąś z pieśni syjońskich!

Jakże możemy śpiewać pieśń Pańską  
w obcej krainie?

Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica!

Niech język mi przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o tobie, jeśli nie postawię  
Jeruzalem ponad największą moją radość.

Ps 137, 1-6

Dramat wypędzeń idzie poprzez wieki. Znany jest już w starożytności. Biblia opisuje go w wyżej zacytowanych słowach. W nowożytności stał się na przykład udziałem francuskich Hugonotów, którzy w 1685 roku w liczbie 250 tysięcy musieli opuścić swoją ojczyznę, czy salzburskich protestantów wypędzonych ze swojej ojczyzny w 1730 roku. Ale nie tylko ich, lecz wielu innych spotkał podobny los, czy to z racji religijnych, narodowościowych, czy też majątkowych. Bardzo wiele przecierpeli z tego powodu Indianie północno- i południowo-amerykańscy. Warto wiedzieć, że protestanci z Tyrolu poddani represjom wysiedlenia w 1837 roku osiedli w niedalekiej kotlinie Jeleniogórskiej. W 1945 roku ich potomków spotkał podobny los. Przez całe dzieje, od momentu zburzenia Jerozolimy w 70 roku przez Rzymian, Żydzi niezliczoną ilość razy musieli opuszczać swoje nowe miejsca zamieszkania, na skutek pogromów, wysiedleń i wszelakiego rodzaju represji. Cierpienie wypędzenia nieobce jest również wielu Polakom.

Stuleciem wypędzeń stał się wiek XX. Szacuje się, że ojczyznę utraciło w nim na stałe 50 milionów ludzi, a okresowo 30 milionów. Obecnie rozgrywa się dramat wypędzeń w Afryce, o którym opinia publiczna niewiele chce wiedzieć.

Wciąż jeszcze mamy przed oczami tragiczne obrazy uciekających Kosowian. 700 tysięcy osób, zwłaszcza kobiet, uciekło do przygranicznych krajów. Kobiety, mając w ręku jedynie torby podróżne i dzieci przy boku, biegły w nieznane. Czekając na niepewne przyjęcie, w trwodze rozważały pytanie, co stało się z ich mężami, ojcami, braćmi i synami. Czy zostali zamordowani, schwytani jako jeńcy wojenni, czy kiedykolwiek zobaczą ich jeszcze? Widzieliśmy zrozpaczone matki, które traciły nadzieję na odnalezienie zaginionych dzieci. Za nimi ostrzelane, spalone domy, ich rodzinne miasta i wioski. Czy jeszcze kiedykolwiek do nich wrócą? Czy będzie w ogóle gdzie wracać, czy starczy sił na odbudowę?

Uwagi wstępne

Temat wypędzeń wciąż zachowuje swą aktualność. Jest to temat trudny, obciążony ogromnym ładunkiem emocjonalnym, między innymi dlatego, że moment cierpienia miesza się często z momentem poczucia winy. Fakt wypędzenia nie jest jakimś przejściowym epizodem w ludzkim życiu, lecz determinuje to życie na zawsze. Istotną rolę w przeżywaniu wypędzenia odgrywa lęk. Trudno znaleźć stosowny język do opisu tego doświadczenia, jak również do prowadzenia o nim spokojnego dialogu. Według mojego rozeznania uczciwy i w miarę neutralny,

a zwłaszcza naukowy dyskurs poświęcony temu zagadnieniu jest jeszcze przed nami.

Z racji charakteru tej problematyki, rodzącego wiele nieporozumień, kontrowersji

i sprzeciwów, oraz ze względu na niejasność samego terminu "poczucie tożsamości osobowej", którego użyłem w tytule niniejszego referatu, uważam za konieczne, by moje analizy poprzedzić szerszymi uwagami wstępnymi. Pierwszy krąg uwag dotyczy pojęcia wypędzenia i kojarzonych z nim treści.

W moim wystąpieniu pragnę, o ile to możliwe, nie wdawać się w żadną dyskusję natury politycznej, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że kontekst historyczny, a więc i polityczny nie jest w pełni możliwy do uniknięcia. Wypędzenia dokonywały się bowiem w konkretnej sytuacji i moment świadomości politycznej czy to indywidualnej, czy kolektywnej wpływał na kształtowanie się poczucia własnej tożsamości.

Nie chcę też wdawać się w spory terminologiczne, czy mamy do czynienia z wypędzeniami, wysiedleniami, repatriacją, czy też z "transferem ludności". Są to spory, które pozostawiam historykom. W ich gronie powinno dojść do jasnego odgraniczenia treści jednego terminu od drugiego i klarownego ich zdefiniowania. Każdy z tych terminów posiada pewne zabarwienie emocjonalne i kryje się za nimi chęć wyrażenia tego, że jednych spotkał okrutniejszy los od drugich. Z tej racji podlegają one często rozmaitym formom ideologizacji, skutkiem czego - dla zaspokojenia aktualnych potrzeb politycznych - traci się z oczu cierpienia jednostek.

W ocenianiu martyrologii, zła, krzywd

i mordów dokonanych w czasie wojny i jeszcze po jej zakończeniu zaistniało zjawisko nazwane przez niektórych autorów "konkurencją w świecie ofiar" (Konkurrenz der Opfer)<sup>1</sup>. Polacy, podobnie jak Żydzi, mają do opłakania 3 miliony ofiar. Tymczasem fakt ten zdaje się nie docierać do świadomości wielu ludzi i umyka nawet znaczącym politykom, o czym świadczą ich wypowiedzi.

Często słusznie albo niesłusznie z punktu widzenia takiej "konkurencji w świecie ofiar" wychodzi się w momencie, kiedy pada słowo "wypędzenie". Również takiej retoryki, prowadzącej do licytowania się, kto więcej wycierpiał, chciałbym uniknąć. Nie kwestionując przy tym, że jedni wycierpieli o wiele więcej aniżeli inni, chciałbym skupić się jedynie na indywidualnych przeżyciach ludzi wypędzonych.

Nie chcę też wdawać się w dyskusję nad rozmaitymi formami zmuszania ludzi do opuszczenia swoich rodzinnych stron. Niezależnie od tego, jaki stosuje się tutaj termin, czy mówi się o "uciekiniarach", tak jak w przypadku niektórych polskich Żydów, którzy uciekali z Polski po najeździe hitlerowskim

w 1939r., czy o "przesiedleńcach", którego to terminu używano między innymi do opisu przymusowego osiedlania ludzi również na terenie Generalnej Guberni, czy też o "deportowanych", jak to określano ludzi wywożonych na tereny Związku Radzieckiego, czy wreszcie o "wysiedleńcach" - na przykład z Ukrainy, czy o "wypędzonych" - jak to miało miejsce na przykład w stosunku do osób zamieszkujących tereny wschodnich Niemiec, uważam, że H. Hirsch, że najbardziej stosowny względem nich wszystkich jest termin "wypędzeni". Wszyscy oni bowiem pod przymusem, w obawie utraty swego życia, zostali pozbawieni swojej ojczyzny bez nadziei powrotu do niej<sup>2</sup>.

Drugi krąg problemów wiąże się z pojęciem tożsamości i poczucia tożsamości. Wystarczy pobieżnie tylko zapoznać się

z tym zagadnieniem w książkach z dziedziny psychologii, a od razu zauważa się wielość stanowisk pod tym względem. Swego czasu L. Wittgenstein, przy okazji lektury prac psychologicznych na temat tożsamości, poczynił sarkastyczną uwagę, że w psychologii mamy "eksperymentalne metody i pojęciowy zamęt". Nie podejmując dyskusji na ten temat, przyjmujemy jak najogólniejsze pojęcie tożsamości i poczucia tożsamości, tak jak ono funkcjonuje w mowie potocznej. Posiadamy więc jakieś w hermeneutycznym sensie przedrozumienie słowa tożsamość

i poczucie tożsamości. Oba terminy występują w różnych związkach frazeologicznych, których używamy i rozumiemy je. Rozumienie to odwołuje się do jakiegoś doświadczenia wewnętrznego, które można analizować za pomocą metody fenomenologicznej.

W pracach naukowych z pogranicza filozofii

i psychologii dostrzega się tendencję jasnego odróżnienia tożsamości od poczucia tożsamości. Wyróżnia się różnorakie znaczenia jednego i drugiego użycia tych pojęć. Niezależnie od przyjmowanych dystynkcji pojęciowych, które niewątpliwie mogą przynajmniej w jakimś stopniu uporządkować tę problematykę, rozróżnienia te nie będą dla nas tak bardzo istotne. Wychodzimy z założenia, że pojęcia te pozostają w tak ścisłej relacji, iż nie można mówić o jednym bez uciekania się do drugiego pojęcia. Oczywiście, akcent naszych rozważań spoczywa na poczuciu tożsamości<sup>3</sup>.

Samo pojęcie tożsamości jest pochodzenia filozoficznego. Wprowadza nas w sam środek wiekowych dyskusji, związanych

z najbardziej podstawowymi kwestiami logiki, metafizyki, teorii wiedzy, aksjologii, kultury i polityki<sup>4</sup>. Wspomnieć jednak trzeba, że podejmując problem, który wiąże się z tożsamością (temat referatu), od razu umieszczamy się w ogniu najgorętszych polemik filozofii współczesnej, które dotyczą statusu

i sensu podmiotowości. Dzisiaj w filozofii niemal bezpowrotnie upadła wiara w istnienie takiego cogito, które potrafi siebie ująć w akcie bezpośredniej refleksji. To znaczy, podmiot nigdy nie jest dla samego siebie przejrzysty, w doświadczeniu siebie podlega różnorodnym uwarunkowaniom i działaniom czynników, które odbierają mu pełną wiedzę o sobie.

Mówiąc o tożsamości podmiotu, nie chcemy tu iść tak daleko i powiedzieć, że człowiek, myślące ja, jest złudzeniem, wynikiem pewnej socjalizacji czy jakąś pochodną relacji strukturalnych - jak to ma miejsce w niektórych ujęciach postmodernistycznych. Właśnie wielkie cierpienie, a takim jest między innymi wypędzenie z rodzinnego domu, zdaje się takim ujęciom zadawać kłam. Nie podzielamy też tych opinii, wedle których, osobę pojmując się jako niezmienną substancję

i w związku z tym kwestię komunikacji dla zagadnienia poczucia tożsamości uważa się za drugorzędną<sup>5</sup>.

Zagadnienia idei tożsamości i poczucia tożsamości chcę ujmować w duchu rozważań takich filozofów, jak F. Rosenzweig,

E. Lévinas czy J. Tischner, a więc w duchu filozofii dialogu. Filozofia ta nie pozwala mówić o tożsamości i jej poczuciu bez odniesienia do drugiego człowieka, bez analizy relacji z innymi ludźmi. Te relacje uznaje za fundamentalne i kluczowe w rozumieniu człowieka jako podmiotu. Wedle dialogików, osoba nie jest niezmienną substancją, którą czas opływa jedynie z zewnątrz niczym woda opływająca kamień leżący na dnie strumienia, pozostawiając go przez długi czas takim samym. Czas przepływa przez człowieka, przepływając przez niego, tworzy go i zmienia. Na zmieniający człowieka czas, stanowiący o jego tożsamości i o poczuciu tej tożsamości składają się przede wszystkim relacje międzyludzkie. To jest nieusuwalny pewnik filozofii dialogu. Nasze analizy prowadzone w tym duchu uciekają się do metody fenomenologicznej. Sprowadza się ona do opisów doświadczanych zjawisk, a następnie do prób uchwycenia ich istoty.

Idea wypędzenia i ojczyzny jako opis kondycji człowieka

Analizując bolesne zjawisko wypędzenia

i opuszczenia bezpiecznych rodzinnych stron, trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że wpisuje się ono głęboko w fundamentalne rozumienie kondycji człowieka i jego kultury. Jako pewien archetyp określa nawet sposoby naszego myślenia, postrzegania świata, innych i siebie samego, i to nieprzerwanie od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy. Pośród wielu mitów, metafor i obrazów usiłujących tę prawdę wypowiedzieć, trzy wysuwają się na czoło. Jest to mit o wypędzeniu z raju, mit opowiadający o powrocie Odyseusza do rodzinnej Itaki

oraz mit opowiadający o powołaniu Abrahama, który opuszczając rodzinne Ur Chaldejskie ciągnie w kierunku Ziemi Obiecanej. Pierwszego mitu nie trzeba tu przedstawiać. Nie tylko służy on do wyrażenia naszego stanu braku pełnego zadomowienia w świecie i zarazem niemożności osiągnięcia absolutnej tożsamości z sobą samym, ale posługujemy się nim również do wielu opisów wskazujących na to, iż nosimy w sobie świadomość czegoś, co utraciliśmy i do czego ustawicznie dążymy, co jest przedmiotem naszych starań i wysiłków. Nosimy w świadomości jakieś ideały, których w pełni zrealizować nie potrafimy, ale mamy ich jakby wspomnienie. "Świat, w którym żyjemy nie jest takim światem, jakim może i powinien być"<sup>6</sup>. Nie wiemy do końca, jakim powinien on być, nie wiemy na przykład, na czym polega doskonała sprawiedliwość czy wolność, ale wiemy, kiedy doznajemy niesprawiedliwości i zniewolenia. Nosimy w sobie wspomnienie raj. Żyje ono w nas jako miara pozwalająca dokonywać ocen rzeczywistości. W literaturze bardzo często spotykamy się z tym, iż rodzinne strony i przeżyte tam dzieciństwo porównywane jest do raj. Świadomość bycia wygnanym z raj, czyli świadomość doświadczenia niedoskonałości świata, w którym żyjemy, podnosi w naszym całym życiu znaczenie i rangę ojczystych stron. W formie, w kształtach i krajobrazie ojczystych stron, po raz pierwszy w życiu przeżywamy prawdę, dobro i piękno. Bo ojczyzna to nie tylko fizyczne i materialne obiekty, lecz i przenikające je treści i jakości. Nie tylko idee, ale i przeżycie miejsc tworzą naszą duszę. Przeżywanie rodzinnych stron jest tak istotne, ponieważ w nich otrzymujemy fundamentalną orientację w życiu. Tym większy ból, kiedy dzieląc już los dzieci adamowych wypędzonych z raj, tracimy go po raz wtóry i to często tym razem, bez osobistego zawinienia. Zdaniem jednego z najbardziej znaczących filozofów minionego wieku, E. Lévinasa, najgłębiej w naszą Zachodnią kulturę wszedł mit Odyseusza. Odyseusz - jak opowiada nam Homer - wyrusza z rodzinnej Itaki na wojnę przeciwko Troi. Droga powrotna trwa długie lata, pełne rozmaitych przygód. Wreszcie Odyseusz wraca do swojej ojczyzny. Mit ten, zdaniem Lévinasa, obrazuje poznawczą drogę świadomości. Akt wychodząc ze świadomości kieruje się ku rozmaitym przedmiotom, aby powtórnie do siebie wrócić ze zdobyczą tego, co poznane i ową zdobycz zinterioryzować, uczynić z sobą tożsamym za pomocą pojęcia. Idea poznania polega na uczynieniu tego, co poznawane, tożsamym z sobą, polega niejako na sprowadzeniu tego, co obce, do siebie, do swojej ojczyzny, do swojego sposobu rozumienia świata. Czasem na określenie zrozumienia czegoś używa się formuły: "teraz jestem w domu", czyli udało mi się sprowadzić rzecz poznawaną do moich kategorii poznawczych. To, co dotychczas było obce i niezrozumiałe, niejako stało się swojskie, własne, rodzime. Ten sposób odbioru świata i ingerowania weń określa mniej czy bardziej świadomie nie tylko nasze poznanie, ale całą naszą kulturę, nasz zachodni sposób podchodzenia do świata, jest niezbywalnym greckim dziedzictwem obecnym w naszym myśleniu.

Trzeci mit, mówiący o powołaniu Abrahama, wymaga tu wspomnienia, ponieważ pozwala na jasne odróżnienie wygnania od dobrowolnego opuszczenia ojczystych stron. Abraham opuszcza Ur Chaldejskie, aby, inaczej niż Odyseusz, już do niego nie wrócić. Ale wychodzi on wezwany przez Słowo Boga. Temu Słowu bezgranicznie zawierzył, ufając, że zaprowadzi go Ono do jakiejś Ziemi Obiecanej. Obraz ten, na który często powołują się filozofowie dialogu, na przykład F. Rosenzweig, pokazuje, że jako istoty będące w drodze, nie wracając do swoich rodzinnych stron, skazani jesteśmy na to, że nigdy pełnej tożsamości nie osiągniemy. Ale u początku tej drogi nie stoi przemoc wypędzenia, lecz pociągające słowo obietnicy, które prowadzi nas ku nowym miejscom i horyzontom.

Ojczyste strony - Heimat

Dla lepszego uświadomienia sobie rozmiarów dramatu wypędzenia i tego, jak ono wpływa na poszukiwanie siebie samego, zrozumienie swego miejsca na świecie, istotne jest uświadomienie sobie kwestii, co kryje się pod słowem: "ziemia ojczysta".

Człowiek rozumie siebie zarówno poprzez swoją duchową stronę jak i poprzez cielesność. Cielesność stanowi bardzo ważny moment

w poczuciu własnej tożsamości. Człowiek jest wszakże jednością psychofizyczną.

Przedłużeniem cielesności człowieka jest jego doświadczenie otaczającego go świata.

Poprzez swoje ciało żyje w przestrzeni. Człowiek nie istnieje inaczej tu na ziemi, jak jedynie przestrzennie. Ale nie żyje na niej jak w jakiejś pustej, geometrycznie pojętej przestrzeni, która jedynie jest wypełniona obojętnymi przedmiotami i ludźmi. Przestrzeń jest doświadczana poprzez nasze ciało, poprzez zmysł wzroku, słuchu, dotyku i wypełniana jest duchowymi treściami i znaczeniami. Przestrzeń ma więc charakter konstytutywny dla sposobów istnienia człowieka. Ten przestrzenny sposób istnienia człowieka nazywamy zamieszkiwaniem. Zamieszkiwanie to coś zasadniczo innego, aniżeli fakt fizycznego przebywania jednego bytu obok drugiego. Zamieszkiwanie to duchowa relacja, w którą człowiek wchodzi

z innymi bytami. To jakaś harmonia, jaką wytwarza on z otoczeniem. Wyrasta z niej rozumienie miejsca, w jakim człowiek się znajduje. Okolica poprzez zamieszkiwanie w niej staje się bliska i przyswojona, nabiera cech swojskości i wypełniona zostaje określonymi, niepowtarzalnymi jakościami. Niemcy oddają tę rzeczywistość najlepiej słowem Heimat, co na język polski niezgrabnie tłumaczone jest formułą "mała ojczyzna". W słowie Heimat wyrażona jest owa konstytutywna koegzystencja miejsca i człowieka. Składa się na nią cała gama różnorodnych przeżyć, od bardzo prostych do bardzo złożonych. Znajdują one swoją ekspresję w poezji, pieśniach, powieściach opiewających rodzinne strony. Głębia przeżycia obrazów tych bezpośrednio i niejako pierwotnie doznanych miejsc sprawia, że ojczyste strony wprowadzają nas w refleksje natury metafizycznej. Heimat jako miejsce rodzinnego zamieszkiwania ma wymiar obiektywny

i subiektywny, jest zarazem powszechne, jak i indywidualne. Jest doświadczane jako wielkość wspólna, dzielona z innymi, ale i jako zindywidualizowane przeżycia rozmaitych treści związanych z miejscem. Występuje więc w konkretnej jaźni każdego mieszkańca.

Człowiek i jego ojczyste strony to wzajemne współlistnienie i współformowanie. Ojczyste strony, ich charakter wpływa na jego mieszkańca, a mieszkaniec pracą je formuje i nadaje im takie a nie inne oblicze. W to żywe doświadczenie przestrzeni wplatają się doświadczenia natury historycznej. Rodzinne strony przeniknięte są bowiem zawsze jakąś historią i tradycją, posiadają swoje określone duchowe treści sięgające w przeszłość. Heimat to miejsce, to przestrzeń, gdzie topografia fizyczna ściśle związana jest z topografią duchową<sup>7</sup>.

Stosunek do miejsca, którą jest nasza "mała ojczyzna", stanowi swoiste a priori w kształtowaniu się naszej tożsamości.

W zależności od tego, jaką formę ten stosunek przybiera w naszym życiu, możemy się lepiej lub gorzej w nim odnaleźć. W przypadku przymusowego wydalenia z ojczyzny osobom wygnanym towarzyszy ustawiczna trauma, która jako stały element wchodzi w proces rozumienia samego siebie i odnajdywania się w życiu i w świecie.

Utracony dom i warsztat pracy, utracony rodzinny kościół i wspominane groby przodków.

W rozumieniu zależności między wypędzeniem a kształtowaniem się poczucia własnej tożsamości chciałbym tu Państwu zaproponować posłużenie się kategoriami wypracowanymi przez J. Tischnera, zwłaszcza w jego koncepcji dramatu. Idea dramatu wydaje się bowiem szczególnie dobrze przystawać do tematyki wypędzeń. Przez dramat Tischner rozumie jakąś postać relacji zawiązującą się między ludźmi. Niewątpliwie wypędzenie jest kategorią dramatyczną par excellence. Aby dramat mógł zaistnieć, musi istnieć scena, czyli świat, po którym kroczą uczestnicy dramatu. Wątek dramatyczny zawiązujący się między ludźmi, wedle Tischnera, pozostawia zawsze ślady na scenie. Ziemia może stać się w zależności od relacji międzyludzkich ziemią obiecaną, albo ziemią odmówioną czy też przeklętą. W

zależności od relacji międzyludzkich ziemia ta może być w rozkwicie, naznaczona rozwojem, albo zamieniać się w ruiny, jak to ma miejsce podczas sporów, nieporozumień i wojen.

Miejsca naszych dramatycznych spotkań nie są więc pozbawione znaczenia dla rozumienia charakteru tych spotkań. Tym bardziej, że symbolizują też duchowe stany i relacje.

Tischner wymienia cztery kluczowe miejsca, które mówią o tym, jak rozumiemy świat i jak rozumiemy siebie, jak dochodzimy do swojej tożsamości.

Pierwsze z nich to dom. Czym jest dom? Czytamy: "Przestrzenią człowiekowi najbliższą jest dom. Wszystkie drogi człowieka przez świat mierzą się odległością od domu. Widok z okien domu jest pierwszym widokiem człowieka na świat. Człowiek zapytany skąd przychodzi - wskazuje na dom. Dom jest gniazdem człowieka. Tu przychodzi na świat dziecko, tu dojrzewa poczucie odpowiedzialności za ład pierwszej wspólnoty, tu człowiek rozpoznaje główne tajemnice rzeczy - okna, drzwi - cieszy się i cierpi, stąd odchodzi na wieczny odpoczynek. Mieć dom znaczy mieć obszar pierwotnej swojskości. Ściany domu chronią człowieka przed srogością żywiołów i nieprzyjaźnią ludzi. Umożliwiają życie i dojrzewanie. Mieszkając w domu człowiek może się czuć sobą u siebie. Być sobą u siebie to doświadczać sensownej wolności. Dom nie pozwala na swawolę, nie oznacza też niewoli. Domowa przestrzeń to przestrzeń wielorakiego sensu. Budować dom znaczy: zdomowić się"<sup>8</sup>.

Co więc, gdy tak rozumiemy ideę domu, oznacza wypędzenie, albo zburzenie domu? Przede wszystkim zagubienie, zatracenie orientacji w życiu. Człowiek wypędzony, niczym odcięty od korzenia, nie potrafi wskazać miejsca, z którym byłby identyfikowany. Człowiek, szczególnie w okresie rozwojowym, potrzebuje znaczących osób i miejsc, z którymi się identyfikuje. Poprzez wygnanie zburzona lub co najmniej zachwiana zostaje w nim relacja przywiązania. Przywiązanie do miejsca wyraża się między innymi w formule: "jestem stąd". Formuła ta bardzo dobrze ilustruje powiązanie poczucia własnej tożsamości wyrażonej za pomocą słowem: "jestem" z miejscem, wyrażonym w słowie "stąd". Trudno wygnanemu przywiązywać się do nowych miejsc świata, do których los go rzucił.

Przywiązanie znaczy też podjęcie odpowiedzialności. Zachwianie w sferze przywiązania pociąga trudności z przyjęciem odpowiedzialności za nową ojczyznę, a przede wszystkim za ziemię, którą albo nabył, albo została mu powierzona. Nie czuje się na nowej ziemi gospodarzem, a jedynie najemnikiem. Sam zwykle nie wie, dokąd należy. Nosi bowiem w sobie wspomnienie rodzinnych stron, które z czasem idealizuje. Granice jego przynależności stają się rozmyte.

Zwykle w ludziach pod przymusem wyrzuconych z rodzinnych stron zachwiane zostało poczucie wewnętrznej spójności, nie wiedzą, co właściwie o nich stanowi. Istnieją tu pewne zagrożenia związane z prawidłowym kształtowaniem się wrażliwości aksjologicznej. Zostały bowiem w pewnym sensie odebrane podstawy tego, z czym człowiek wiązał ideę dobra prawdy i piękna.

Każdy w perspektywie swego rozwoju

z rodzinnym domem się żegna, napotyka zmiany, które są wynikiem rozwoju. Ale wypędzenie z domu jest przeżyciem traumatycznym, jest gwałtownym skazaniem człowieka na brak bezpieczeństwa i schronienia, które dom mu dawał.

Do tego dołączają się jeszcze traumatyczne przeżycia związane z samym wypędzeniem.

Wielu wypędzonych dotkniętych jest syndromem PTSD (Post Traumatic Stress Disease czyli choroba post-traumatycznego napięcia). Za pomocą tego syndromu diagnozowane są reakcje na przemoc, na ekstremalne przeżycia lęku, na tortury, gwałty i wypędzenia. Od strony empirycznej dają one o sobie znać w formie drżenia, galopującego serca, odruchami wymiotnymi, wysokim ciśnieniem, stanami lękowymi. Stan ten może utrzymywać się przez długie lata, czasem przez całe życie. Zwykle ma tendencję powracania w momentach jakiegoś dłuższej przeżywanego napięcia lub w wieku starczym<sup>9</sup>.

Wśród wielu wypędzonych można znaleźć egzystencje złamane. Tacy ludzie noszą

w sobie pewien smutek i jakąś nieokreśloną samotność, która od czasu do czasu przebija się ponad powierzchnię codziennego życia. Zjawisko to można wytłumaczyć odwołując się do koncepcji tożsamości narracyjnej, "ja narracyjnego" na przykład w opracowaniu P. Ricoeura. Wedle tej koncepcji, człowiek dochodzi do samozrozumienia, odnajduje swoje miejsce i rolę w świecie odwołując się do pewnej fundamentalnej narracji, fabuły, która integruje całość jego historii<sup>10</sup>. Dla wypędzonego bolesne przeżycie wypędzenia należy do takiego wątku centralnego. Odkrycie tego wątku ma na celu powiązanie wielu oderwanych od siebie wydarzeń życia w jakąś całość i pełni funkcję nadawania wszystkiemu sensu i znaczenia. Dla wypędzonych dominujący wątek naznaczony jest cierpieniem. Często jest poszukiwaniem radości życia wbrew cierpieniu, którym się jest naznaczonym. Wypędzony z domu, tracąc schronienie, nagle w każdym miejscu świata staje się obcy. W nowej roli musi się więc uczyć kontaktowania z innymi. Jego wewnętrzną potrzebą jest potrzeba wypowiedzenia swojej biedy wygnania z ojczyzny, ale okazuje się, że rzadko znajduje słuchaczy. Wypędzenia, wysiedlenia, wygnania i deportacje to temat, który po Drugiej Wojnie Światowej na długie lata podlegał tabuizacji i to zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. Jednym z powodów była ustawiczna polityzacja tego tematu. Poza tym, kto ma tyle siły, być umieć wysłuchać historie cudzych cierpień, które nie kończą się happy endem. To wszystko sprawiało, że poczucie obcości i samotności u wielu pozbawionych ojczyzny ulegało pogłębieniu i przeżycie traumy, nie zostało duchowo przepracowane.

Drugim miejscem obok domu, które, wedle Tischnera, stanowi o naszej fundamentalnej relacji do ziemi jako sceny naszych dramatów, jest warsztat pracy. Tischner pisał: "Warsztat pracy to inny owoc gospodarowania, inne miejsce. Może nim być rola, las, kuźnia, szkoła, fabryka, parowóz itd. Praca, pokonując naturalny opór tworzywa, wydobywa na jaw życiodajną naturę surowców, ziemi, także ludzi. Dzięki pracy przestrzeń otaczająca dom przemienia się w przestrzeń służącą domowi i życiu w domu. (...) Pracować na tym świecie, znaczy: zakorzenić się"<sup>11</sup>.

W świetle tych wypowiedzi łatwo się domyślić, co dzieje się z człowiekiem, który stracił miejsce pracy, został z niego wypędzony. W pewnym sensie jest to dramat dzisiejszych bezrobotnych, którzy nie tylko utracili miejsce zarobku, ale czują się wykorzeni z społeczeństwa. Podobnie rzecz ma się z wypędzonymi. Obok odmowy zadomowienia odmawia się im również możliwości zakorzenienia. Poprzez pracę wykonywaną przed wypędzeniem nadawali kształt ziemi ojczystej, tworzyli pewien porządek i ład. Poprzez pracę znosi się początkową surowość ziemi. Człowiek pracujący na ojczystej ziemi najpierw pragnie ją zrozumieć, odkryć skarby, jakie w sobie posiada. Dla jednych skarbem tym jest żyzna gleba, dla innych bogactwo różnorodnych złóż ukrytych w głębi ziemi. Każda ziemia ma bowiem określoną naturę. W tę naturę, porządek, logikę ziemi wrastamy. Wrastając w nią, siebie samych kształtujemy, stajemy się gospodarzami powierzonej nam ziemi. Wypędzony człowiek zasadniczo przestaje być gospodarzem. W swej potrzebie bycia zakorzenionym i potrzebie gospodarowania ulega pewnej dezorientacji. Kiedy zostają zerwane więzy z rodzinną ziemią, zwykle nie wie, jak do nowej ziemi, na której przychodzi mu żyć, ma się ustosunkować. Czym jest dla niego nowa ziemia? Nie jest ziemią rodzinną i nie jest ziemią obiecaną. Czym więc jest? Być może nie jest ziemią przeklętą, chociaż i takich odczuć nie brakuje, ale jest ziemią, za którą o wiele trudniej wziąć odpowiedzialność, jak za swoje ojczyste strony. Natury nowej ziemi trzeba się dopiero uczyć, a i praca w nowych warunkach, w nowych warsztatach, z innymi ludźmi, wyrosłymi z innych tradycji, do tego domagająca się innych umiejętności, więcej zawiera w sobie niedoli, aniżeli poczucia nowego gospodarowania.

Zakorzenienie się w ziemię poprzez pracę nie dokonuje się od razu, wymaga lat. Jest wystarczająco wiele świadectw potwierdzających zdeorientowanie nowych mieszkańców

Śląska wywołane stanem zastanego tu poziomu techniki, czy to w sposobach uprawy ziemi, czy to w przemyśle. Poza tym próbie zagospodarowania tej ziemi towarzyszył lęk, iż jest to tylko stan przejściowy, że byli właściciele niebawem wrócą.

Podobnie jak trudności związane z nowym zadomowieniem się ludzi wygnanych z ojczyzny tak i trudności z zakorzenieniem się poprzez pracę czynią poczucie własnej tożsamości czymś niepewnym i rozmytym. Przeżycia

i doznania, które każdego dnia towarzyszą wygnańcowi, z trudem są przez niego zintegrowane w jedną całość tak, by mógł się w nich odnaleźć. Stabilność tożsamości zostaje zachwiana poprzez brak stabilności konstrukcji historii życia i historii pracy. Poczucie tożsamości jest bowiem również rezultatem powodzenia i osiągnięć w pracy, wynikiem oceny pozytywnego współkształtowania z innymi ziemi obecnego zamieszkania. Ktoś czuje się prawdziwie gospodarzem wówczas, kiedy czuje się prawdziwie przywiązany do ziemi i odpowiedzialnie ją zagospodaruje. W przypadku wygnańca rozumienie siebie samego poprzez gospodarowanie, poprzez pracę nad kształtem ojczyzny jest zawsze do jakiegoś stopnia ograniczone. Z trudem przychodzi mu budować własną tożsamość, bo do końca nie wie, kim jest na nowej ziemi i jak może korzystać z owoców swej pracy. Człowiek nie tylko z ziemi chce czerpać, ale równie głęboko zakorzeniania jest w nim potrzeba, aby jej służyć. Jak trudniej jest służyć ziemi obcej niż własnej, tak też trudniej na niej znaleźć samego siebie, określić swoją tożsamość.

Dla wygnańca praca i rozumienie miejsca pracy zwykle więc zmienia swój charakter. Kiedy w ojczyźnie mniej lub więcej była ona pojmowana jako forma wzbogacania stron ojczystych, tak teraz staje się aktem obliczonym jedynie na osiągnięcie doraźnego, własnego pożytku. Nowy warsztat pracy znaleziony na obczyźnie przestaje być bezpieczną osią, wokół której można by budować i umacniać autodefinicje, poczucie własnej tożsamości i projekty życiowe, w które wkomponowane jest także nowe środowisko.

Trzecim miejscem istotnym dla zrozumienia więzi człowieka ze stronami ojczystymi jest świątynia. W Filozofii dramatu czytamy: "świątynia to także owoc gospodarowania.

Świątynia to miejsce spotkań - człowieka z Bogiem, człowieka z człowiekiem. "Miejsce, na którym stoisz jest święte" - mówi Bóg do Mojżesza podczas spotkania. Świątynia jest dla człowieka przestrzenią uświęcenia. Czym jest świętość? Świętość jest formą działania dobra - dobro działa w ten sposób, że uświęca"<sup>12</sup>.

Ludzie, którzy mają możliwość po latach odwiedzić rodzinne strony, najpierw kierują swe kroki w stronę domu, a potem w stronę świątyni. Z tym miejscem bowiem zwykle związali swoje kluczowe wydarzenia życia: Chrzest, Pierwsza Komunia, Konfirmacja, ślub, pogrzeby bliskich. Świątynia najbardziej ze wszystkich znanych miejsc nadaje naszym przeżyciom, pracy, trudowi nad kształtowaniem ziemi ojczystej wymiar duchowy. Świątynia otwierając horyzont ku temu, co święte, pogłębia nasze rozumienie ojczyzny o moment religijny.

Trudno odnaleźć się tym, którzy jako katolicy znaleźli się w okolicach protestanckich i odwrotnie. Wielu wygnanych z ojczyzny na Wschodzie jako najcenniejszą rzecz zabrało z sobą obraz czy figurę z rodzimego kościoła, aby pod jej opiekę oddać się w nowym miejscu przeznaczenia. Tak mamy na naszym terenie cały szereg kościołów i kaplic poświęconych Matce Bożej z przydomkiem miejsca pochodzenia danej figury czy obrazu. Przykładem może tu być Matka Boska Kochawińska w Gliwicach.

Ale świątynia, ponieważ jest miejscem, gdzie uobecnia się Bóg i gdzie spotyka się cała wspólnota wierzących, stanowiła dla wygnańców zawsze silne oparcie. Jeżeli szukali czegoś ze swojej dawnej ojczyzny, jeżeli chcieli coś odnaleźć ze swojej tożsamości, udawali się do najbliższego kościoła. Tutaj najłatwiej przychodziło im szukać sensu losu, który ich spotkał. Tutaj czerpali nadzieję, zdobywali jakiś drogowskaz na przyszłość.

Czwartym znaczącym miejscem dla wygnańca, obrazującym dramat jego losu jest cmentarz. Tischner pisał o nim tak: "Należy tak samo do świata człowieka, jak dom, warsztat pracy i



świątynia. Nazywa się go niekiedy miejscem rozstania, lecz niesłusznie. Miejscem rozstania jest dom, cmentarz jest miejscem spotkania ze zmarłymi. Zmarli stają się tutaj naszymi prawdziwymi przodkami - tymi, którzy dla nas budowali nasze wsie, miasta, uprawiali pola. Idąc na cmentarz powracamy do tych, którzy byli" 13.

Wśród mających szczęście odwiedzić ojczyste miasto i wieś, nie ma chyba nikogo, kto by nie poszedł na cmentarz szukać grobów swoich bliskich. Tak naprawdę, o własnej ojczyźnie możemy mówić dopiero wówczas, kiedy jest to miejsce naznaczone grobami naszych przodków. Nic też bardziej boleśnie nie wyraża utraty rodzinnych stron, jak pobyt na cmentarzu, gdzie spoczywają nasi rodzice. Na jednym z napisów nagrobnych można przeczytać:

Aber erst Gräber  
schaffen Heimat.  
Erst unsere Toten  
geben uns Licht.

"Dopiero groby  
stwarzają ojczyznę.  
Dopiero nasi zmarli  
Użyczają nam światła."

Dla wygnańca cmentarz szczególnie silnie symbolizuje problemy z odnalezieniem siebie i swojej tożsamości. Tożsamości nie buduje się bowiem z niczego. U jej źródeł zawsze stoi jakaś tradycja, jakieś mniej czy bardziej uświadomione dziedzictwo. Otóż cmentarz jest jakąś formą wezwania do podjęcia minionego dziedzictwa. Wyraziło się ono w działalności przodków, działalności duchowej ale i materialnej pozostawionej w postaci domów, ulic, wsi i miast. Otóż dziedzictwo to zostało zabrane. Pozostaje tylko jego część w duchowych wartościach żyjących często jedynie we wspomnieniu. Na cmentarzach wygnańcy w całym bólu uświadamiają sobie biedę swego losu, że są wygnańcami, bez prawdziwej ojczyzny. Ich tożsamość jest tożsamością wygnańca.

Zakończenie

Analiza poczucia tożsamości człowieka poprzez perspektywę czterech wybranych, ale kluczowych miejsc wiążących znaczenie ojczystej ziemi ze zrozumieniem, kim się samemu jest, jak się samemu definiuje, posiada jeszcze głębszy sens, mianowicie sens dramatyczny. We wszystkich wymienionych czterech miejscach chodziło o kształtowanie się fundamentalnej relacji ludzkiej, jaką jest relacja wzajemności. W doświadczeniu domu przejawia się ona tym, że ktoś staje się mężem dzięki żonie, żoną dzięki mężowi, dzieckiem dzięki rodzicom itd. Jednym słowem, jestem tym, kim jestem dzięki drugiej osobie. To ona czyni mnie ojcem, matką itd. Podobnie relację wzajemności można odkryć u podstaw rozumienia warsztatu pracy, kiedy praca jest wykonywana dla kogoś, czy w świątyni, gdzie we wzajemnej relacji

z Bogiem i innymi możemy siebie nazwać dopiero wierzącym. A jeśli chodzi o rozumienie cmentarza, wzajemność właściwie polega na tym, że na dar dziedzictwa przodków odpowiadamy w ten sposób, że pozytywnie go podejmujemy.

Otóż ojczyzna jest pierwszym i kluczowym, niejako archetypicznym miejscem, gdzie uczymy się fundamentalnej relacji wzajemności, która stanowi o naszej tożsamości. Dramat polega na tym, że zamiast wzajemności mamy wypędzonych i wypędzających. W relacji tej ludzie nie tylko nie budują i nie wzmacniają swojego człowieczeństwa, lecz zadają mu niemal śmiertelny cios, burzą fundamentalne zaufanie do człowieka. Dlatego ludzie napiętnowani

stygmatem wygnańca często budują nowe domy, ale traktują je jedynie jako kryjówki. I to jest chyba największe zagrożenie dla poczucia tożsamości człowieka wygnanego.

Tożsamość człowieka, to, jak siebie rozumiemy, trudno oddać za pomocą definicji. Dlatego ustawicznie w jej opisie odwoływaliśmy się do metafor i obrazów. Zapytajmy na końcu, co mówi nam metafora człowieka z kryjówki - używając również określenia Tischnera - o tożsamości wygnańca.

Otóż człowiek z kryjówki to człowiek zależniony, człowiek który ustawicznie ziemię pod stopami czuje jako niepewną. Człowiek taki wznosi mury nowego domu. Ale mury te są wyrazem jego lęku. Wychodzi on ze swego domu niczym z kryjówki. Nie po to, aby zawiązać relacje wzajemności z innymi, ale jedynie po to, aby coś ze świata zdobyć i schować w swojej kryjówce. Zasadą jego postępowania staje się niepewność i podejrzliwość.

Drugi dramat życia człowieka wygnanego

z ojczystrych stron rozgrywa się w wymiarze jego nadziei. Człowiek określa siebie i swoją tożsamość poprzez nadzieję. W przypadku człowieka przymusem wygnanego z ziemi ojczystryj pojawia się nadzieja powrotu, ale ta pozostaje iluzoryczną i płonną nadzieją. W ten sposób nadzieja, która powinna dodawać sił

i energii, otwierać przyszłość, staje się doświadczeniem rodzącym ból i rozczarowanie.

Zamiast przynosić radość przynosi smutek i samotność.

Wygnańcy zostaje więc dotknięty złem

u podstaw nie tylko swojej tożsamości, ale

u podstaw swego człowieczeństwa. W tym sensie rzeczą konieczną jest potrzeba nowego spojrzenia na wszystkich wypędzonych, wysiedlonych, deportowanych lub też jak bądź się ich nazywa, wszystkich których pozbawiono przynależnego im własnego miejsca pod niebem.

Każdy kto pod przymusem został pozbawiony ojczyzny, każdy wypędzony z rodzinnych stron jest dla nas wezwaniem, abyśmy mu przywrócili wiarę w człowieka, wiarę w sens budowania prawdziwego domu zamiast kryjówki i wiarę w sens nadziei.